

Recepty i listy w sprawach redakcyjnych proszę adresować do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty proszę adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

KURJER LITEWSKI

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje się w języku polskim. Ogłoszenia przyjmują się w Administracji „Kurjera Litewskiego”, prospekt 8-to Jerski Nr. 23.

WARUNKI PRENUMERATY:			
	Rocznie	Półrocz.	Kwartal.
W WILNIE	4.—	2.—	1.—
PRZESYŁKA POZTOWA	10.—	5.—	3.—
ZAGRANICĄ	14.—	7.—	4.—

Zmiana adresu 20 kop. Numer pojedynczy 5 kop. Za dostarczenie do domu 10 kop. miesięcznie. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go każdego miesiąca. Listów niefrankowanych nie nadostarczamy, „Kurjer” nie przyjmuje. Recepty i listy w sprawach prenumeraty proszę adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Recepty bez zastrzeżenia honorarium uważa się za bezpłatne.

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA prospekt 8-to Jerski № 23.

Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 96.

Telefon № 123, telefon drukarni № 685.

Administracja otwarta od godz. 10—4 po poł. W niedziele od 12—1 p. p.

Redaktor przyjmuje od godz. 2—3 po połud.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadrukano na wiersz petiowy w tekście lub jego miejsce 1 rub. Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petiowy lub jego miejsce 50 kop. Ogłoszenia na 2-iej stronie za wiersz petiowy lub jego miejsce 40 kop. Reklamę za wiersz petiowy lub jego miejsce 60 kop. Nekrologi za wiersz petiowy lub jego miejsce na 1 str. 30 k. na tekście 30 k. 5 zła towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 rub. Ogłoszenia zwiastujące za wiersz petiowy lub jego miejsce 20 kop. Drobne ogłoszenia za każdy wiersz 1 kop. najmniejsze 40 kop. Długość ogłoszeń prospektów do „Kurjera” 1 rub. od tysiąca opł. poczt.

ZESZYT II-gi PAMIĘTNIKÓW Króla STANISŁAWA AUGUSTA

WYSZEDŁ z DRUKU
DO NABYCIA w Administracji Kurjera Litewskiego. (8-to Jerski 23). Cenn 50 kop.

TOWARZYSTWO Petrog. Mechn. Fabryki Obawia. Petrograd, Zastawska 15.

MAGAZYN WŁASNY w Wilnie
Wielka 66, róg Andrzejewskiej, dom Rosyjsko-Arjatyckiego banku
oraz w następujących miastach:
Petrogradzie, Moskwie, Odesie, Kijowie, Warszawie, Łodzi, Rostowie nad Donem, Ekaterinosławiu, Nikołajewie, Kiszyniowie, Sewastopolu, Saratowie i Charkowie.

Kowieńskie Towarzystwo Rolne Wzajemnych Ubezpieczeń.

Zarząd Towarzystwa powrócił do Poniewieża.

patrz. ogłoszenie na stronie ostatniej.

TEATR POLSKI, w ogrodzie Bernardyńskim.
Dziś, 6. 5. w środę, 6 (19) maja 1915 roku
O godz. 8 punktualnie po raz piąty:
„WARSZAWKA i KRAKUSIK”
revue w 5-ciu odczynach, St. Kiedrzyńskiego i L. Reynela.
Kasa teatralna otwarta od g. 11-iej do 2-iej i od 5-iej po poł.

TEATR POLSKI NA POHULANCE
TYLKO 2 GOŚCINNE WYSTĘPY
ALEKSANDRA ZELWEROWICZA
znakomitego artysty i reżysera Teatru Polskiego w Warszawie.
Niedziela 10 Maja
„Małżeństwo Loli”
komedia w 3 aktach H. Złobichowskiego.
Początek o 7 m. 30 wśrca. Bilety są już do nabycia w eukietni W-go K. Satrialla.
Poniedziałek 11 Maja
„300 DNI”
arcywesoła farsa w 3 akt. P. Savoull, Chayvey.

ROMAN DMOWSKI Niemcy, Rosja i Kwestja Polska.

Do nabycia w Księgarni J. ZAWADZKIEGO w Wilnie, (ul. Wielka 27).

3 maja r. b. w wigilię drugiej rocznicy śmierci
S. P. Edmunda Bortkiewicza
odbył się nabożeństwo żałobne za spókoj duszy zmarłego w Wilnie, w kaplicy Tow. Dobroczynności, o godzinie 8 rano i w maj. Koszarynie, w grobach rodzinnych.
O czym zawiadamia rodzina.

Niespodzianki w Łoskie.

Włochy, to jedyne mocarstwo europejskie, które dotąd zachowuje neutralność, wciąż są krajem niespodzianek. Po długich wahaniach i targach, o których rozpisywali się wszystkie dzienniki świata, że źródło wysocy wiarogodnych oznajmiono, że w d. 13 (26) kwietnia Włochy podpisały traktat przynajmniej z mocarstwami trójporozumienia i zawarły umowę o wspólnym działaniu wojennym. Rzecz zdawała się być zupełnie pewną i łatwo zrozumiałą. Jakkolwiek bowiem wielkie ustępstwa gotowe były Niemcy i Austria uczynić Włochom za ich neutralność, niewątpliwie koalicja ofiarować może więcej przy podziale spadku po Austrii i Turcji. Pamiętać zaś trzeba, że Włochy są mocarstwem ambimtem i zdają sobie sprawę, że po zmianach, jakie nastąpią po wojnie

w układzie państw, Włochy tylko w razie znaczniejszych nabytków zachowają dotychczasowe swe stanowisko w świecie i swój względny walor. Nad to północne Włochy dziś już są terenem pokojowej ekspansji niemieckiej i cały naród, rzec można, pała do Austrii nienawiścią. W ostatnich czasach rozszalał się nawet pogłoska, że Włochy niebawem obwieścą publicznie o swym wystąpieniu z trójprzymierza.

Atoli już po tej stanowczej wiadomości telegramy przyniosły wiadomość, że ks. Bilow nie daje jeszcze za wygraną i prowadzi jakieś układy, że wreszcie za zachowaniem neutralności oświadcza się Giolitti. Przypominając zaś należy, że w ciągu ostatnich lat 10—12 Giolitti odgrywał w parlamencie włoskim rolę dyktatora, który obejmując władzę i rzeka się jej, kiedy sam to znna za stosowne. W r. 1913 przeprowadził on reformę wyborczą i miał ogromną większość nowej izby za sobą, z nieznanymi bliżej powodów usunął

się jednak i wówczas to pierwszym ministrem został nieuchodzący za wybitnego polityka przyjaciel jego, Salandra. Losy rządzący, że na czas rządów ostatniego przypadała wielka chwila dziejowa. Początkowo nie zarysowały się między temi dwoma mężami stanu żadne różnice poglądów na politykę zewnętrzną. Giolitti poparł nawet taktykę Salandry pamiętając o nieprzyjemnym dla Austrii oświadczeniu w parlamencie, że Austro-Węgry już w r. 1913 planowały wojnę z Serbią i że Włochy odmówiły swego w niej udziału. Dopiero w ostatnich czasach, gdy Salandra coraz wyraźniej przechylał się zaczął na stronę „interwencyonistów” (zwolenników wojny). Giolitti wystąpił z zastrzeżeniem i stał się niejako ogniskiem, dokoła którego rozwijała się agitacja neutralistów. I oto przed kilku dniami, przed ponownym zebraniem się parlamentu włoskiego i niezwłocznie niemal po przyjęciu nowego posła rosyjskiego Giersa, który miał utrwalic nowy sojusz Włoch z koalicją, Salandra niespodzianie podał się do dymisji, ponieważ, jak głosił komunikat, „sądzi, że jego polityka zewnętrzną nie znajduje takiej jednomyślnej aprobaty wszystkich stronnictw konstytucyjnych, jakiej wymaga powaga chwili”.

Wiadomość wywarła duże wrażenie. Zdawało się w pierwszej chwili, że mamy tu do czynienia z powtórzeniem historii z Venizelosem, który zawarł już umowę z trójporozumieniem i obiecał mu dostarczyć lądowych wojsk greckich dla pomocy koalicji przy zdobywaniu Dardanelów i nagle runął wskutek intrzyg siennickich. Następnie jednak zaczęto dowodzić, że podanie się do dymisji Salandry nie można jeszcze uważać za porażkę dyplomatyczną trójporozumienia. Były poseł rosyjski w Rzymie Krupienicki w Nr. 14821 „Birż. Wiedom.” powiedział, że „między Włochami a trójporozumieniem istnieje nie tylko traktat formalny, ale określono nawet termin zamierzonego wystąpienia” i zaznaczył, że według konstytucji włoskiej król ma prawo sam bez udziału parlamentu wypowiedzieć wojnę i zawrzeć pokój. Król, mówił, był poseł, uchodził powszechnie za zwolennika wojny i bez „szczególnie ważnych, całkiem żywotnych dla Włoch przyczyn” nie wyrzekłby się chyba dopiero co w szajronczystej formie podjętych zobowiązań wobec trójporozumienia. Podanie się do dymisji Salandry jest dla p. Krupienickiego zupełną niespodzianką i przypuszcza on, że albo Giolitti pragnie sam stanąć na czele gabinetu na czas wojny, albo może „nie uważa sprawy niemiecko-austriackiej za ostatecznie przegraną”, w jego przeciwnie gabinetem ministrem spraw zagranicznych był margr. San Giuliano, który publicznie oświadczał, że uważa Niemcy za niezwykłe. Podobnie oświadczył król dyspozycję włoski inni też dyplomaci i dziennikarze.

Obecnie nastąpił nowy zwrot. Król nie przyjął dymisji Salandry i pozostaje on u steru rządów. Nie powtarzając na razie różnych domysłów gazetarskich o zakulisowej stronie i ukrytych przyczynach całego epizodu, musimy tylko stwierdzić, że powrót Salandry można chy-

ba uważać za ostateczne zdecydowanie się Włoch na udział w wojnie. Pod względem militarnym będzie to dla trójporozumienia niewątpliwie wypadkiem nader pomyślnym, jakkolwiek wywoła on pewne trudności pod względem politycznym, o czym już napomysłaliśmy uprzednio. Rzecz polega na tem, że żądania włoskie są w pewnej sprzeczności z interesami i pragnieniami słowian południowych.

Przedewszystkiem dotyczy to Trjestu i Adriatyku. Zauważyć należy, że wybrzeże zachodnie włoskie, jest prawie zupełnie pozbawione portów naturalnych, utrudnia przeto wielce zadania włoskiej floty wojennej, zarówno obronnej, jak zaczepnej. Przeciwnie wybrzeże wschodnie, obecnie austriackie, posiada wraz z archipelagiem wysp pobliskich pierwszorzędne, rozstrzygające niemal znaczenie strategiczne. Austrija, poprzestawiała na dwóch portach wojennych (Pola i Kataro) i nielicznej flocie. „Ktoby wszakże — powiada słusznie p. S. T. S. w „Kurj. Warszawskim” — posiadając skarb strategiczny dalmacki, zaprzęgał, czy to o własnych siłach, czy też z pomocą postronną, wyzyskać w szerokiej mierze warunki przyrodzone dla celów wojskowych, ten może osiągnąć tniaj wyniki, dające się porównać z pozycją strategiczną morza Marmorskiego. Strategiczną wartość Dalmacji znały dobrze obie starodawne państwowości Italskie, których promień działania wykraczał poza granice półwyspu. Zarówno Rzym, jak Wenecja niezłomnie dążyły do posiadania przeciwnego brzegu Adriatyku i przez długie wieki istotnie trzymały go w swej mocy. Tembardziej Włochy wypchnęły z tego, gdy rozwinęła się technika artylerjijska wielokrotnie jeszcze pomnożyła potęgę pozycji dalmackiej, z niepokojem patrząc w przyszłość, która owe brzozy wyrwać może z biernych rak austriackich. Kto posiada Dalmację i dość silnych własnych lub pożyczonych, aby utworzyć tam ogromną warownię morską, który w niej zechciał i mógł dla celów polityki czynnej utrzymywać silną flotę, tego przewaga na Adriatyku jest zapewniona”.

Swobodnego wyjścia na Adriatyk potrzebują jednak serbowie, chorwaci i słoweńcy, a po ichu zapewne marzą też i o przyszłym panowaniu nad tem morzem. Dążenia te znajdują poparcie wśród słowianofilów rosyjskich. Tak na jednym z bankietów słowiańskich w Petrogradzie na wniosek Brincaninowa oświadczone są wskutek wskazanych sprzeczności interesów przeciwko udziałowi Włoch w wojnie. „Riecz” wystąpiła też z artykułem w obronie równoprawności słowiańskiej na Adriatyku i żądała, by Włochy poprzestały na zachodniej połowie Istrii z Polą. Artykuł wywołał burzenie we Włoszech i wpłynął podobno na odwołanie decyzji rządu włoskiego. Inne pisma rosyjskie godzą się jednak na żądania włoskie i nawet słowianofil hr. Perowski-Petrowo-Solowowo broni projektu ustąpienia części wybrzeża dalmackiego Włochom, wobec olbrzymiego znaczenia wystąpienia ostatniego, które jego zdaniem stanowić będzie punkt zwrotny w wojnie.

Według wiadomości dziennikarskich, politycy włoscy porozumiewali się z przedstawicielami słowian południowych, być może więc stanął jakiś kompromis, możliwy do przyjęcia dla stron obu, jakkolwiek oczywiście korzystniejszy dla Włoch, jako dla strony silniejszej. Według wiadomości o traktacie z d. 13 (26) kwietnia (p. cytate z „Russk. Inw.” w Nr. 104 „Kur. Lit.”), Włochy otrzymały mialy Trjest, Istrię i brzeg dalmacki do Spalato z portami: Trjest, Pola, Fiume (Rieka), Sebenico i Spalato wraz z archipelagiem wysp i Valone w Albanji. Trudno oczywiście powiedzieć, o ile wiadomości te są ścisłe. Zauważyć trzeba, że „Giornale d'Italia” w ostatnich numerach oświadczyła, że Włochy posiadać winny Istrię z Trjestem, Polą i Fiume, wyspy i wybrzeża dalmackie od Zary do granic Czarnogóry, jako mające duże znaczenie strategiczne. Pismo to mówiło dalej, że

włosi nie mają natomiast żadnej pretensji do wybrzeża chorwackiego od Fiume do Zary. W każdym razie „Giornale” podkreśla wyraźnie, że Włochy muszą zachować zupełną przewagę wojskową na tem morzu: „Odnośnie do militarnego punktu widzenia, Włochy nie mogą się wdawać w żadne kompromisy. Ani jeden fort, ani jedna armata, ani jedna łódź podwodna, któreby nie należały do Włoch, nie mogą być cierpiące na Adriatyku. W przeciwnym razie obecna trudna militarna sytuacja na Adriatyku byłaby wieczniona i w nieunikniony sposób pogarszałaby się z biegiem czasu”.

Tak się przedstawia obecna sytuacja Włoch, które może jednak zgłotną światła znówu jakąś niespodzianką.

J. H.

O dobroczynności żydowskiej w Wilnie.

Tygodnik żydowski wileński „Di Woch” zamieścił w Nr. 11 charakterystyczną krytykę stosunków filantropijno-żydowskich w Wilnie. Krytykę tę, jako tajemniczącą ogół szerszy w nieznane stosunki żydowskie, miejscowe, przytaczamy w przekładzie dosłownym: „Święta gmina Wilno, Jerozolima Litewska, która powinna była służyć za dobry przykład wszystkim pozostałym miastom żydowskim, ukazała się obecnie w niespodziewanej postaci. Ujrano nagłe pleśń, która się nagromadziła na wileńskiej gminie żydowskiej od lat wielu. Wileński ludzie „kahalni” wiedzą oddawna, że świat składa się z dwóch klas: jednej, która daje jałmużnę i drugiej, która bierze. I rozumie się, że dających zapisuje się do księgi pamiątkowej, poczem oni smacznie drzemają na zebraniach, a biorący biedacy mogą się dalej pełnić pode drzwiami i słuchać smacznego ziewania swych dobroczyńców.

„I stało się, że wojna wytworzyła z całych gmin żydowskich takie go rodzaju właśnie „zebraków”, wyrwała ich z miejsca osiedlenia i kazala im pnieść się w świat, żeby szukać schroniska tymczasowego. I tu właśnie „litościwie” Wilno okazało się swą tradycją: przyzwyczajone jest ono do własnych biedaków miejscowych, którzy widocznie są już dobrze wytresowani przez tutejsze towarzystwa dobroczynne, a przebie już nie przeszkadzali smaczemu usypianiu „naczelników”. I nagle całe gromady żydów z krzykiem i hałasem puściły się do Wilna — żydów, którzy jeszcze niedawno może sami tam zajmowali się filantropją i zarządzaniem. Głodni i przygnębieni udali się szukać tymczasowego azylu i w Wilnie natknęli się na komitet pomocy, czynny przy t. zw. „Wielkiej Dobroczynności” i przestraszyli go, niestety.

„A zamiast przynajmniej powitać, jak wypada w takiej chwili — wileński komitet pomocy wydał okrzyk biblijny: Filistynczyce na cie! — i zaraz zaczęli potraszać puszkami, zwracając się nie do ludności miejscowej, brzo Boże, lecz tam, do „wysokich okien” Petrogradu i Moskwy, z alarmem: „Jakżeż, musimy przestać biednym żydom dąć mieszkanki i obiad”. I komitet tak się zahadardował, że weale nie zauważył, jak zamilen rolę i wdał się nietylko w udzielanie jałmużny, ile w żebranie i odbieranie znacznych wsparć pieniężnych od rosyjskich i specjalnie żydowskich komitetów pomocy, jak również z prowincji. A zagłębiony w tej robocie świętej — zapomniawszy zupełnie, że do drzwi „Wielkiej Dobroczynności” dobijają się już nie stali biedacy, lecz całkiem inni. I zbiegłych, jak dzikie zwierzęta, zaczęto pędzić po bożnicach, posyłać wszystkich bez wyjątku do „taniej kuchni” i wytworzyć z nich ten zwykły element żebraczy, z którym można się obchodzić, jak się komu podoba. To też 800 zbiegłych z Grodna siedziało w Wileje dwie doby w nieopalonych wagonach, tylko dzięki temu, że „zapomniano” oddać pilny list z instrukcjami rabinowi. „Albo naprzykład historia z 16 gimnazjastami suwalskimi, co to doład nie mogli się wystarać, żeby komitet opłacił za nich należne wpisowe i nie dopuścił w takim czasie do usunięcia ich z gimnazjum...”

„I kto wie, co by się dalej stało, gdyby się nie wnieśli młoda instytucja, tak zwane Biuro Rejestra-

cyjne, które początkowo postanowiło sobie zadanie czysto strategiczne tylko, a które jednak przypatrzysz się ziewającej robocie komitetu pomocy, postanowiło wziąć na się całą robotę pomocy dla zbiegłych. Biuro to złożone z prostej, serdecznej młodzieży, oraz kilku energicznych członków samego komitetu, stopniowo wzięło na siebie całą robotę. Zaczęli po bratersku obchodzić się z przestraszonymi i biednymi zbiegłymi, tworząc przynajmniej coś ze słynnej solidarności żydowskiej.

„Zdawało się, że komitet powinien był być bardzo wdzięczny młodzieży za tę robotę. Okazuje się jednak, że „przywódcy” nadymali się wobec „kompanji chłopów i dziełaczy”, wtrącających się do nie swoich interesów: „Filantropję — zostawcie nam!”

„Lecz młodzież się nie zaniechała, a robiła swoje, i oswoiła się jednak jako tako w „Wielkiej Dobroczynności”. Biuro Rejestacyjne zaczęło już otrzymywać od samego komitetu środki pieniężne na swe potrzeby i mogło energiczniej prowadzić swą robotę. Komitet wszakże nie próbował nawet interesować się, na co pieniądze są wydawane, wybrał nawet komisję rewizyjną i do ostatniej chwili nie uważał nawet za potrzebne zaprosić na swe posiedzenia paru członków biura.

„Lecz jeśli sądzicie, że tylko sam komitet pomocy jest winny zaniedbania, to się mylicie.

„Jaka gmina — takich ma ona przedstawicieli. Czy interesuje się kto w mieście, oprócz przysięgłych zarządców, zbiegłymi? Przez całe 8 miesięcy trwania wojny Wilno nie urządziło ani jednej kwesty publicznej. Jak mówią, pośród 40,000 rb., jakie komitet pomocy zebrał, niema więcej, jak 4—5,000 pieniędzy wileńskich. Wilno mogłoby w tym względzie wziąć sobie przykład nie tylko z mniejszych miast w granicy osiedlenia, dla których czynem narodowym było zbieranie pieniędzy dla zbiegłych, lecz nawet z własnych Snipisek, z tych Snipisek, które stanowią przeważnie jedną klasę z „zebrakami”. Trzeba było widzieć, jak pięknie powitano tych kilkuset zbiegłych, których tam posłano... Tak, Snipiszki okazały się współczuść i wiedzą, co to jest nieszczerść, i w dodatku jeszcze narodowe nieszczerść. I wierzymy, że gdyby biedna część ludności samego Wilna więcej wiedziała o ciężkim położeniu zbiegłych, toby ci ostatni nie czuli się w Wilnie tak biedni i przygnębieni. Wileński jednak komitet pomocy nie spogląda w dół, trzyma on ręce z puszkami filantropijniemi wzniesione ku wysokim oknom.

„Opowiadają historję, prawie trudną do uwierzenia. Żydzi smoleńscy, którzy zebrałi pośród siebie pieniądze, pojechali rozdzielać je wśród zbiegłych. Zostawili więc w Warszawie 5,000 rb. i przybyli też do Wilna z 3,000 rb. Lecz widząc tutaj, że komitetowi miejscowemu niepotrzebne są ich 3,000 rb. i że Warszawa jest o wiele pilniejsza, chcieli także pozostałe pieniądze oddać dla Warszawy. Komitet jednak rezygnil gest błagalny i jęczał przystem: „Jakżeż!” I wyprosił jednak 2,000 rb. — a potem zasnął spokojnie znowu, zdając się już na „chłopców i dziewczęta”, którzy zapewne o wszystko się będą troszczyli...”

„Jedyną nadzieją właśnie jest ta błogosławiona młodzież, która nie dała się przestraszyć długoletnią pleśnią nagromadzoną na wileńskiej gminie oficjalnej, i prowadzi dalej swą robotę owocną.”

„Przedję, czy później komitet będzie musiał odebrać swój własny bezwład i oddać, jeżeli nie całkiem, to przynajmniej częściowo prowadzenie roboty w młodsze ręce”.

Amerykianie o Polsce.

Komisja fundacji Rockefellera złożona z pp. E. Bichnuela, Colina Herriela i Eliota Walswortha skłania, bawiąc w Warszawie u nikula wywiadów dziennikarskich. Współpracownik „Gazety Porannej” skorzystał z zetknięcia się z delegacją na gruncie towarzyskim i rozmawiał z członkami jej o sprawach polskich.

— My, amerykanie — mówił jeden z nich — o Polsce wiedziliśmy bardzo mało, właściwie prawie nie. Zainteresowanie się Polską i wiado-

